CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok II. Vejrovo, njedzela 13 rujana 1946 r. Nr. 38

NA XVIII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z 1-go listu św. Pawła do Koryntian (1, 4-8)

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze z awas z powodu łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż zbogaciliście się w Nim we wszystko: we wszelką wiedzę i we wszelką umiejętność: ponieważ świadectwo o Chrystusie mocno jest utwierdzone wśród was: tak, iż na żadnej łasce nie schodzi wam, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa: który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

według św. Mateusza (9, 1-8)

Onego czasu: Wstąpiwszy Jezus w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego (do Kafarnaum). I, oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje; czyli rzec: Wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze, ulękły się i pochwaliły Boga, który dał taką moc ludziom.

STEFAN BIESZK

POWIERZONY KAPITAŁ

Prócz niedzieli mamy dziś święto świętego Króla Edwarda, u naszego ludu także czczonego choć był królem Anglii. Otóż w święta takich królów (Stefana, Ludwika) oraz królów ducha czyli inteligencji Kościół stosuje Słowo Boże o powierzonych kapitałach, czyli lokatach (Łk. 19 Mt. 25). W tej przypowieści występujakiś czas odszedł po swoje królestwo a kapitały swoje w kraju powierza nielicznym wybranym, powołanym na to, by nimi pomnożyli majątek właściciela. Całkiem niedwuznacznie On sam jest tym, który za powierzone kapitały surowego żąda rozrachunku i równie zdumiewające wyroki wydaje. Jeden sługa, co 10 funtów dostał i podwoił ten ogromny kapitał, zostaje królem nad 10 państwami, podobnie ten z 5-ma funtami. A temu, który wykazuje nie zwiększony kapitał, każe i to odebrać i dać temu, który już 10 ma. Tego zaś, co zakopał swój talent, każe wyrzucić do ciemnicy. Bo On taki „co podejmuje gdzie nie zakładał, a zbiera, gdzie nie zasiał". A słudzy o tym dobrze wiedzą. Dziwna przypowieść! Tak bo też dziwną jest sprawa z powierzonymi kapitałami, z nierównymi uzdolnieniami i bardzo nierównymi szansami życiowymi ludzi na tym świecie. Jedni mają w bród, gdy inni bardzo skąpo są obdzieleni a niejednemu wydaje się to niesprawiedliwością z strony Opatrzności. Otóż po sądzie surowym rozumiemy sens i sprawiedliwość tego stanu rzeczy. Bo kto dużo otrzymał, ten musi na sądzie dużo wykazać, a kto nie, to nie. Jest to Słowo Boże dla inteligencji, dla wszystkich niby uprzywilejowanych w tym życiu. Nie ma im co zazdrości! Bo majątek Pana, który im przychodzi mnożyć dziełami życia, to dzieło mesjaniczne Chrystusa, Jego najbardziej osobista sprawa jako posłańca Boga. A kapitały powierzone, to niewątpliwie łaski szczególne tych powołanych, przede wszystkim łaska wiary w połączeniu z uzdolnieniami wrodzonymi oraz z żądaniem społecznym w społeczności chrześcijańskiej, czyli w świecie, w kulturze, w szerzeniu prawdy, w pracy ideowej, w sprawowaniu stanowisk, słowem w rozbudowie Ciała Mistycznego. Religijnym mianem to mnożenie nazywa się zadaniem uświęcenia kultury i cywilizacji. Więc sprawy konkretne, społeczne, doczesne ale dla Boga działane, w sensie chrześcijańskim. Nie ma nic aktualniejszego dzisiaj nad to, szczególnie dla obdarzonych władzą albo światłością ducha. Czeka ich niepospolite wywyższenie, gdy się okażą współpracownikami Chrystusa, względnie surowy wyrok. Sprawą Chrystusa jest doskonalenie świata i uświęcanie ludzkości, mnożenie dobra w każdej postaci, wyprowadzenie z impasu społecznego, zbliżanie świata ku wykończeniu, ku dojrzałości mesjanicznej. To zadanie szczytów społecznych, a także inteligencji. Nie z dobra woli, lecz z obowiązku, bo środki ku temu są dane od Boga, od naszego Boga, od Chrystusa ,dane nie na to, by się wygodnie urządzić w świecie, lecz by urządzać świat w myśl Chrystusa, by mnożyć wszystko co dobre, co święte i wzniosłe. Tych powołanych jest niewielu. Was

jest bardzo mało, a gdzie kto zawodzi, rzuci placówkę, tam nie ma kto zastąpić, tam pustka. I to jest jedną z przyczyn, że tak źle na świecie. Lecz cóż powiedzieć o tych, co nie tylko uchylają się od pozytywnej pracy społecznej w sensie Chrystusa, lecz na szkodę Jego działają, szerzą niesprawiedliwość, sieją nienawiść społeczną, rozbicie, piętrzą krzywdę, nieświadomego obywatela mylą i duszę gubią przewrotnymi ideami, piekło czynią z bożego świata.

My natomiast cośmy nieliczni, orzący tę bożą rolę, ufajmy, nasza praca nie może być daręmną, bo jest to osobista sprawa Chrystusa.

ŚWIĘCI AMERYKAŃSCY

Amerykański święty i turecki święty to do niedawna wydawało się, że nie bardzo się różnią. Bośmy przed wojną czytali o chrześcijaństwie amerykańskim, że to sekty a sekty, w zborach w niedziele zamiast mszy św. — balety i inne atrakcje, że bogiem amerykańskim to dolar a niebem — Hollywood.

Ileż to inaczej dziś. Katolicy w Stanach to więcej znaczą niż w Polsce. Ameryka w Kościele i w całym świecie chrześcijańskim — to ośrodkowa moc, wydaje się nam, że tam tętni serce chrześcijańskie, sama miłość Chrystusowa. A co do Świętych w niebie, to choć ich nie jest dużo jeszcze, lecz ostatnia kanonizacja to amerykańska a następna znowu amerykańska, rodowita Indianka. Obie te kobiety, jakoby na znak, że co najlepsze w człowieku, miłość siostrzana; macierzyńska, właśnie w Ameryce kwitnie, jak w żadnym innym kraju. Miłość Chrystusowa, to czynne w pomocy i ofiarności chrześcijaństwo, z Europy wygnane szałem nienawiści Europę rozdzierającej do niedawna, jakoby uleciało za ocean i stamtąd miłościwa ręka Chrystusa dziś sięga nad nieszczęśliwą Europę krwawiącą z tysiąca ran, bezradna, bezdomna, w gruzach marznąca i tą ręką Ameryki Chrystus gładzi zmarszczki starej Europy, sypie opatrznościową hojnością, nie pyta czy wróg czy swój, nie pyta kto zapłaci, lecz tchnie czystą wonią miłość bliźniego. Ameryka dziś przykładem czystego chrześcijaństwa na skalę istnie amerykańską.

Stany Zjednoczone mają teraz pierwszą swą Świętą w niebie. Pozatem jest już sporo Świętych Amerykan, razem 15, z których u nas najbardziej znana jest św. Róża z Limy, pierwszy to Święty Amerykanin. Obecnie jednak Stany otrzymały pierwszą swą Świętą. Jest nią matka Kabrini, której kanonizacja odbyła się w Rzymie 7-go lipca tego roku, z taką wspaniałością, jakiej Rzym nie widział od kanonizacji wielkiego Jana Bosco w 1934 r.

Franciszka Ksawera Kabrini urodziła się 1850 r. jako 13-te i najmłodsze dziecko wieśniaczej rodziny w półn. Włoszech. Była dziewczynką wielkiej piękności, jednak myślała tylko o dobroczynności nad biednymi i marzyła o klasztorze. Pracowała w szkołach i sierocińcach, a za radą biskupa założyła w opuszczonym budynku poklasztornym własne towarzystwo Sióstr Misjonarek Najśw. Serca. Ojciec św. Leon XII skierował ją do Ameryki dla pracy wśród najbiedniejszych emigrantów włoskich. W Nowym Jorku w nędznym domu rozpoczęła pracę zbierając sieroty z ulicy, czyszcząc, bawiąc i ucząc je. Zorganizowała osobiście przez ruchliwe swe życie w ciągu dalszych 28 lat będąc w Ameryce, w 8 krajach po całej Ameryce sierocińce i szkoły, 67 zakładając domów.

Spełniła wielkie apostolstwo wśród nowoczesnej cywilizacji, wśród jej niebezpieczeństw i obojętności dla Chrystusa. Zarazem gorącym sercem swym Chrystusowym zagrzała tę cywilizację dla wiary i miłosierdzia. Fizycznie była słaba, nigdy właściwie zdrowa, przecie dokazała ogromnej pracy. Dokonała sercem kobiecym, miłującym, według Patrona — tajemnicy wiary, Najśw. Serca Jezusowego.

Mestwin II (1266-1294)

(Historia Kaszubów — Al. Majkowski)

Świętopełk, jako owoc swoich trudów pozostawił kraj znacznie powiększony. Sięgał on od Świeżej Mierzei obejmując Nogat i Wielkie Żuławy wzdłuż morza do Kołobrzegu, brzegiem morza długości około 1200 km. Linia Noteci była jego południową granicą, a od wschodu Wisła. Most w Gdańsku przynosił dochody znaczne. Zostawił dziedzictwo bogate.

Najstarszy jego syn, któremu przypadł seniorat już za życia ojca, będąc żonatym odebrał seniorat z dzielnicą świecką. W Świeciu urządził sobie Mestwin dwór. Ujrzeliśmy jego, jako dzielnego wodza, kiedy ojciec poruczył mu siły zbrojne przeciw Nakłu, które zdobył. Jednak nad małżeństwem jego ciążyło fatum nieszczęsne, tak dla niego, jak i dla jego ludu. Synowie i córki z jego małżeństwa nie były zdolne dziedziczyć władzy książęcej. Więc już w roku 1266 w Kamieniu pomorskim, siedzibie biskupa pomorskiego czyni układ z Barninem na przeżycie zapisując mu księstwo Świeckie i wszystko, co oddziedziczy po ojcu i bracie. W ten sposób całe Pomorze zostałoby połączone w ręku jednej rodziny. Ale stosunki polityczne pchnęły sprawę innym torem. Ledwo Świętopełk zamknął oczy, w roku 1266 najechał Sławno Wicław Rujański, szwagier Mestwina tytułem dziedziczenia. Założył nawet miasto od swej Ruji, zwane Ruegenwalde. Dzielnicę Gdańską, z którą zwykle seniorat był połączony, objął z woli ojca młodszy brat Mestwina Wartysław. Żyli atoli jeszcze stryjowie Ratybor i zły duch Pomorza i swej rodziny Sambor II oddani całą duszą Zakonowi krzyżackiemu. Z początku bracia Mestwin i Wartysław żyli zgodnie. Wspólnie nawet wystąpili przeciw Krzyżakom, zniszczyli im statki na Wiśle i spustoszyli Pomezanię. Ale pod wpływem Sambora zgoda się szybko zerwała. W roku 1269 Wartysław uwięził niespodziewanie Mestwina i osadził go na zamku Redzk. Ale rycerze kaszubscy uwolnili Mestwina, który zebranym na prędce wojskiem wziął Gdańsk i wypędził Wartysława. Ten uciekł do krzyżaków w Elblągu. Z nim razem stryj Sambor. Krzyżacy nie uważali za stosowne czy nie mogli się ująć za nimi, więc stryj i brat uciekli do Ziemomysła na Kujawy. Bolesław książę wielkopolski wszedł w ścisły sojusz z Mestwinem i wspólnie oblegali Inowrocław. Wartysław zapadł w Wyszogrodzie na chorobę i umarł. Teraz Mestwin objął także dzielnicę Gdańską i był panem całego Pomorza Dolnego. Podczas wyprawy z Bolesławem na Kujawy zjawił się przed Gdańskiem z znaczną siłą margrabia brandenburski. Niemieccy mieszczanie otworzyli mu bramy Gdańska. Nadbiegł i Sambor II wezwawszy rycerzy swoich niemieckich na pomoc, a kiedy na wieści takie nadciągnął Mestwin, Gdańsk zam-

knął mu bramy. Z pomocą Bolesława Mestwin wziął jednak miasto i zamek gdański a Brandenburczyków wyrzucił. Schwytany przez bratanka Sambor został ostatecznie wygnany. Miastom Gdańskowi i Tczewu wybaczył książę, ukarawszy głównych winowajców, rycerze zaś niemieccy szli pod sąd i zostali ukarani utratą swych dóbr, nadanych im przez Sambora. Teraz Mestwin był panem całego Pomorza Górnego, bo i Wyszogród odzyskał zbrojną ręką na księciu kujawskim. Wicław Rujański trzymał się jeszcze w Sławnie, ale i on w roku 1277 sprzedaje swoje pretensje do ziemi sławskiej Brandenburczykom, z którymi Mestwin co do Sławna i Słupska zawarł ugodę lenną, niespełna dwa lata po zdobyciu Gdańska, we wrześniu 1273 roku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JIZBA KASZËBSKÔ VE VSË

W ostatnim nr. „Checzë" zachęcałem do kulturalnego spędzania długich wieczorów w kole rodzinnym. Takie wieczory mają charakter czysto rodzinny, a wpływ ich kształci raczej jednostki, tych najbliższych w kole rodzinnym. Bezwątpienia, że ma to doniosłe znaczenie dla kulturalnego odrodzenia społeczeństwa, które przecież takie jest jakiej są wartości rodziny. Przeto życie towarzyskie, kulturalne rodziny jest w wielkiej zależności od poziomu kulturalnego chëcze. Aby dojść do pełnego poziomu trzeba pewnej ciągłości nauki i pracy, co daje pewien dorobek zwany ogólnie kulturą. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że posiadamy już pewną wrodzoną inteligencję, która pozwoli nam kontynuować tę ciągłość i domowym sposobem możemy sobie wyrobić pewną ocenę, czyli krytyzm na zjawiska i naszą twórczość.

Dojść możemy do tego przez porównywanie rzeczy już przyjętych za dobre, a przecież między ludem naszym znajdujemy dużo pomysłowości, która może czy to w tańcu, czy też bajce ,hafcie wprowadzić dużo motywów współczesnego życia. Nie koniecznie należy się trzymać starych rzeczy, pojęć, które niekiedy są bardzo prymitywne. Ludowy rzeźbiarz, malarz, pisarz jeśli jest artystą z Bożej łaski, to piękniejsze tworzy rzeczy, aniżeli wykształcony, bez talentu. Tu chodzi poprostu o wyżycie, które jest już same w sobie twórcze.

Tak przygotowany kącik rodzinny, chëcz, śmiało może, raczej powinna już wyjść poza swój próg. Winien uchylić rąbk swego skarbca już dla tych, którzy z różnych przyczyn, czy to z wrodzonej bierności, czy to z powodu braku zainteresowania zajęciami natury kulturalnego podciągania wzwyż — nie obudzą swego ducha. U nich należy przede wszystkim działalnością rozbudzić zainteresowanie.

Tu już nie wystarcza swoboda domowego programu. Tutaj należy ustalić i program omówić i opracować, aby pociągać i zmuszać poprostu otoczenie do słuchania czy innego czynnego udziału. Tu już trzeba rzeczywiście pewnego przygotowania i zdolności.

Ta praca należy do świetlic. Na Kaszubach świetlice dzisiaj wcale nie pracują, a jeśli tak, to nie spełniają swego zadania. Brak w nich elementu rodzimego, stąd ich anemiczny żywot.

Dlatego program świetlicowy należy zmodyfikować, dać mu zastrzyk w postaci pierwiastka rodzimego.

Świetlica przyjęłaby charakter tej z checzi „Jizbë kaszebskji ve vsë", czy też v mjesce. Przez umiejętne podejście i wyjście — przede wszystkim z progu chëcze można uaktywnić masy dotychczas bierne, zdynamizować je.

Przedwojenne K. S. M. znalazło drogę do naszej młodzieży właśnie przez pierwiastek religijny, który jest w każdej chëczy. Dzisiejsza Jizba kaszëbskô taką tylko może być a życie w niej potoczy się wartkim strumieniem żłobiąc coraz głębiej miłość do wiedzy, piękna i pracy kulturalno-społecznej. **Vjitk.**

Jan Rompski.

JESEŃ

V szari jô njebo zdrzę —
Vjichjrem szarpani mój vłos
Jidę jô cvjardo — pnę
Procem Pusti,
V chterni płaczu czëc głos.
A mje serce drżi
Na ten czesti,
Jeden cechuchni co schôdo
Skądkas vjarë głos i gôdo...
To tak jak chłos snji
V cisze zôtor jezora,
Dze ce spodo tęsknô łza...

Vchôdom jô v pole, v dôł —
Czornich polóv mom ceń.
Nad njim ji lica bjel
Svjéci drogę...
Choci schôdo gbur zeń
Buszni jak z berłę król,
Rovnak mój smutku dzél
Sôd pod progę!
Mërô bladosc! Cëż mje straszisz
I jak płaz sę stegną łasisz...
Żeli spragłos krvji
Ves mé serce zbjedzoni
Gorzlevim dnjem zmęczoni
I co chcesz z nje pji...

Vjetvję jô zelô mòm
Z lata pochnąci mój merk.
Wuschłi v njim róże lestk
Dzivno roczi...
Czeję znobjącich prąd czark,
Małi téż jeden wostk —
Krevjistot ledzkjich krôm
Dzivno roczi...
Jednak vjichjer mego poła,
V czornich brózdach rola
I ten królevskji gbur
Valą słabjiznë mé mur.
Njech komuda mdze —
Vjichjer vëje v dóm,
Hene, hene svjeci mje.
To co v chëcze, doma mom!

Antoni Peplińśki

NA CZOŁNJE

Porenni vjev sę zrivô
I szemji cemni las
A jô na czółnje bivom,
Bo do wodjazdu czas.

A czôłn mój to na vale
Jak serce skocze mje
I płenje v cezi dôle,
Dze mje tak będze zle!

Ju płenę jô v cezenę
I żegnom mjełi krôj.
Czë wuzdrzę zôs wojczeznę,
Ten nórcek moj le, moj!

Ju zgubjełe me wocze
Wojczesti starków brzég -
I nje vjem kjej woboczę —
Kej żôgjel zmjenji bjég.

Jan Rompski

ZNAK

To beło przed kjile lati v mjesącu rujanje. Cenechni głos zvonuszka kaplece ve vsë roczeł vjeszanów do różeńca. Przed tim vjes wożeła jakbe ze svojigo jësennigo spjiku. Parobce, młodszi knôpji, hejże na vjater, hejże na mżeczkę czë to pod chëczą stojącô procem vjatrovji i deszczovji, wustanje jich karno, czë też przë karczmje, abo v karczmje, żebe ten sejmik przed różeńcovji jak novjęcij doł rozgraceje. To je ju wobrozk vsë, ale i też mjasta.

Kjej wodezvoł sę głos zvonuszka, to mało chto v chëcze wostoł. Noveżi starinka kulavô, chternji ju na krëkvji vesprzec sę beło czężko. Toteż dzivno beło, nopjervi doma memce i tatkovji, że jich córka dzes sę zapodziva vjedno wo ti sami godzenje, kjej vjater jim do chëcze przënjos zvonjenje kaplece. Wuzerele vszędze v kół, czë svoji Wotile nje vjidzele przebjerający pocôre jak to jini czestni gburskji dzevczęta robjełe i sę modlełe.

Tatk beł wuvôżni i nje chcôł córce robjic jakji przepravë i beł skromni v svoji czekavosce, boc co jinigo mu nje mogło szeptac do wucha, żebe sę vedovjedzec wo vjeczornich drogach svoji córkji. Matka, kosink porivczô i znającô słabjiznę dzevczęcigo ôrtu gąstoleła tatkovji, że je tak spokojni.

— Memko, dejle mje poku — statkovoł wojc matkę. Jô znaję moje dzevczę tak dobrze, że mje wono nje woszukô, a prze tim vjerzę Wotilce, że vstedu mje nje przënjese.

— Va so tak, memko i tatku jiscita, a Wotila też vjedno nje mdze vaszi mjedze depta, a nama vjeczerzę vestovja. Ko ju móme lata do svjata.

— Jo, jo... Tetku. Ale vjidzisz, tere je mjesąc różeńca i temu to nama sę nje vjidzi. Chto z Bogem jidze, tego Bóg za rękę trzimô. Jô jem redzi, kjej mje Pon Bóg przez żëcé mdze provadzeł, anjigle leceper z pjekła.

Długji zvonjenjé przedzarło sę przez wokna i dvjerze chëcze i wurvało gôdkę.

— Ko vjidzisz, knôpje! Wotila przed sztotem beła a tere kjej czas jic zgjinęła jak kam v vodze.

— A może ve, tatku, ji nje vjidzice przë kaplece?

— Tec njech klęknje jak jini gburskji dzevczęta...

Nje dokuńczeł vëmóvkji, kjej v wokno jakbe chabiną trzasło.

— Cëż to beło, tatku? — wuprovjając sobje chustę na głovje, vestraszonô wodezva sę matka.

— To sę chtos gves z mojich drechóv spsoceł, jiże sę nji mog mje dożdac.

Veszed sin i wojc na butno, leno tam vjater dmuszeł, cemżô zapjera drogę v kół. Stari gbur njick ju nje godoł, le zameszloni vzął gromóvkę i z bjałką szle dze mogle na szteruszk zabec wo zemskjich przespravach i smutkach.

Pod kaplecą schôdoł sę lud, zeszła sę vjes. Czervoni sitk vjeczni lampkji łiskôł sę dzivno v tajemnich sztołtach. Nasz gbur njespokojnim wokem wuzeroł to v ledzi, to sprzeti kaplece, ale jakos nji móg dozdrzec svoji córkji. Ju vszetce ze vse sę zeszle. Szołtes klęknął, przeżegnął sę i jął głosno i rozemjało wodmóvjać „Vjerzę v Boga..."

Na njebje przevolałe sę chmure cemni, v sadze vjaterk szemarzeł svoją gôdką. A tak beło jakbe vszelko różeńc móvjeło, tczę Marje skłodało.

(Postępni vątk mdze.)

Alicji Kleinówna

W CISZY POŁUDNIA

W ciszy południa
drzemią drzewa
drzemie cały nabrzeżny las —
tylko w mej duszy
coś w głos śpiewa,
chłonę urok wciąż letnich kras.

Niebo w krąg kwitnie obłokami
uśmiecha się złotem słońca —
Wokoł mnie gwarzą
fala z falami
baśń o szczęściu bez końca.

Zda się że słońce
za promienia,
rozsiane w krąg uchwycę —
serce drży pełnią
upojenia
cudem jest świat
cudem życie.

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw. W-03525 Redaktor: Jan Rompski